

Pr enumerata w miejscu.
 rocznie rs. 3 kop.
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. — kop. 75
 Za odoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
 Cena pojedynczego numeru kop. 10.
 z przesyłką:
 rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.
 za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
 Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
 Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Przenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Cze-
 stochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.
 w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
 w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
 w Brzezinach „Krzemieniewski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
 w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Uwaga: Każdy z pp. kupujących może żądać pokazania sobie cennika poświadzonego

489. Moskiewska 489.
 vis-à-vis Łaźni parowej.

NAJLEPSZE Z KRAJOWYCH

wyroby Warszawskiej fabryki
F. JANKOWSKIEGO

Spirytusy, alcohol. Wódki słodkie. Likieri.
 Wódki czyste: alembikowe, żytniów- Likieri na sposób francuzki.
 ki i „stołowyja wina”. Romy. Araki. Nalewki.

Polecają:
J. KRZYSZTOPORSKI i R. STRUPCZEWSKI

Piwa bawarskie Warszawskie na butelki 1/2 po kop. 9. — Na kuflę po kop. 4.

Uwaga: Każdy z pp. kupujących może żądać pokazania sobie cennika poświadzonego

Oczekiwany cukier kostkowy Rafinowany
KRYSTALICZNY
 nadszedł do składu win i delikatesów
W. ZALESKIEGO
 w „PETROKOWIE”.
 Tenże skład poleca wina kachetyńskie i krymskie, w najlepszych gatunkach, czerwone i białe, oraz wina węgierskie stare, lecznicze z 1834 roku. (0—1)

OGRÓD owocowo-kwiatowy
 z oranżeryją, inspektami, mieszkaniami, obórką, altanami i werandą, przy Alei spacerowej wśród miasta, każdej chwili do wdzierzwienia na przystępnych warunkach. Wiadomość w domu W-go Popowskiego, ul. Odeska w „Petrokowie”. (0—3)

Artystka petersburskiej i warszawskiej opery, posiadająca dyplom i medal z ukonieczonego konserwatorium petersburskiego, udziela
Lekcje śpiewu.
 Ulica „Petersburska”, dom Goleńskiego, mieszkanie W-jej Gawryłowej. (3—3)

Do sprzedania w dobrach Borowno przez Klomnicę: 3 wieprze roczne, czystej krwi Lincoln, 1 wieprz dwuletni czystej krwi York-Schire, 6 byków rasy Schorthorn.
 Szczegółowe objaśnienia listownie. (5—5)

Od d. 1 Lipca 1885 r. poszukuje się dwóch pokoi widnych i suchych, z kuchnią blisko gimnazjum. Adresy z ceną najmu uprasza się składać w Redakcyi „Tygodnia” pod literami F. M. (0—3)

Wiadomości Bieżące.
 — O karach wymierzanych przez wójtów gmin. Pod powyższym tytułem zamieszczony został w nr. 6 „Gaz. Sądowej” artykuł, zawierający rozwiązanie nader trafne i loiczne pytania sporne: czy od czasu zaszłej reorganizacji sądownictwa, wójci gmin mają prawo wy-

mierzać kary za mało ważne przekroczenia policyjne? Kwestyja to zbyt ważna i dotycząca bezpośrednio interesów każdego członka społeczeństwa i dlatego pozwalamy sobie podać artykuł rzeczony w dosłownym odpisie, do wiadomości czytelników naszych.
 Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że z mocy art. 27 Ukazu z dnia 19 lutego (2 marca) 1864 roku o urządzeniu gmin wiejskich, wójtowi gminy służy prawo wymierzania kar za wykroczenia policyjne małej wagi. Artykuł powołany władzę wójta gminy, w tym razie, określa w następujący sposób: „za mniej ważne wykroczenia policyjne, popełnione przez osoby władzy wójta gminy, na zasadzie art. 23 podległe, wójtowi gminy służy władza ukarania winnych najwyższej dwudniowym aresztem, lub karą pieniężną, jednego rubla srebrem nie przenoszącą. Nie będących w możności uiścić się z nałożonej na nich kary, wójt gminy może skazać nie na dłuższą, jak na dwudniową, publiczną robotę, nie rozciągając wszakże tego ostatniego środka do osób, z pod tego rodzaju ukarania według przepisów prawa wyjętych (Dziennik praw, tom 62). Rodzaj wykroczeń, ulegających kompetencji wójta gminy, jak plynie przekonanie z ukazu z d. 18 (30) października 1876 r. (Zbiór praw i rozp. rząd. 1876 r. № 93, Zbiór praw Godlewskiego t. IX str. 299), nie jest dotąd ściśle określony, ponieważ poz. III-cia powołanego przepisu stanowi: „Poruczyć Ministrowi spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z Ministrem sprawiedliwości, przedstawić, w ustanowionym sposobie, projekt co do tego, w jakich mianowicie drobnych wykroczeniach może być zachowane służące wójtom gmin i sołtysom prawo wymierzania kar”.
 Wobec takiej okoliczności, reorganizacyja sądowa, niezaprzeczenie, władzy wójta gminy w zasadzie nie uchyliła, lecz pewne zmiany i modyfikacyje w granicach i rozciągłości takowej stanowczo zaprowadziła. Jak przed reorganizacyją sądową, władza wójta gminy, z art. 27 plynąca, mogła mieć zastosowanie w takich tylko wykroczeniach,

które nie były przewidzianymi instrukcyją dla sądów gminnych w sprawach sądowo-policyjnych, zatwierdzoną przez Komitet urządzający w r. 1866 (poz. 523 post. kom. urz.), tak również i obecnie wójt gminy mocen będzie użyć, służącej mu z mocy art. 27-go, władzy w takich tylko wypadkach, na które niema wskazówki w Ustawie o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju. W tym mianowicie względzie i z tych właśnie pobudek będzie mieć zastosowanie art. 249 Ustawy z d. 19 lutego 1875 roku stanowiący, że wszelkie przepisy, niezgodne z postanowieniami Ustaw sądowych z roku 1864 i ze zmianami, jakie w nich uczyniono, znoszą się. Prawo wymierzania kar przez wójta gminy nie rozciąga się na wszystkie absolutnie mniej ważne wykroczenia policyjne, albowiem wymiar kary za takie wykroczenia, które przewidzianymi zostały przez Ustawę o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju, będzie zawsze wkroczeniem w atrybucyje władzy sądów gminnych, będzie naruszeniem kompetencyi, sądom gminnym nadanej. W Ustawie o karach znajdujemy bardzo wiele drobnych wykroczeń policyjnych. Nikt nie może zaprzeczyć, iż cały szereg tych wykroczeń podlega władzy sędziów pokoju i sądów gminnych; tymczasem, jeżeli art. 27 Ukazu o gminach nadamy szerokie i bezwzględne zastosowanie, wówczas może bardzo łatwo przypaść do gustu wójtowi gminy za te wszystkie drobne wykroczenia, które przewiduje Ustawa o karach, wymierzać kary bez uciekania się na drogę sądową. W takim razie sąd zostaje na zupełnej łasce lub nielasce wójta gminy, któremu raz podoba się, a drugi raz niepodobna się o danem wykroczeniu komunikować sądowi. Podobnej dowolności dopuścić nie można, jak nie można dopuścić jedności władzy pomiędzy sądem i wykonawcą wyroków sądowych, choćby ten wykonawca korzystał ze specjalnych nadań i przywilejów. I rzeczywiście, dowolności tu niema, ponieważ art. 49 Ustaw. post. kar. takowej nie dopuszcza, lecz przeciwnie na władzę policyjną i inne władze administracyjne wkłada obowiązek zawiadomienia sądu o tych wszystkich wykrytych przez nie wykroczeniach, które ulegają dochodzeniu bez skargi osób poszkodowanych. Nie mówiąc już o charakterystycznym nieładzie, jaki podobne postępowanie wywołałby musiało, bardzo łatwo zdarzyłoby się mogło, że wójt gminy za wykroczenie, za które podług Ustawy o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju, grozi jedynie kara pieniężna, zastosowałby, jako środek karzący, areszt—lub przeciwnie tam, gdzie należy, z mocy Ustawy, wymierzyć areszt, miałaby zastosowanie kara pieniężna,— albo li też, wreszcie kara pieniężna uległaby zamianie na roboty publiczne, gdy tymczasem na zasadzie Najwyższego rozporządzenia z dnia 1 (13) września 1876 r. w guberniach Królestwa Polskiego przepis o zamianie kary pieniężnej na roboty publiczne niema

zastosowania i kara tego rodzaju w myśl art. 7 Ustawy o karach, ulega zawsze zamianie na areszt, skoro tylko istnieje niemożność uiszczenia takowej.

Reasumując powyższe wywody, dochodzimy do stanowczego twierdzenia, że kary wymierzane przez wójtów gmin, tyczą się takich tylko drobnych wykroczeń policyjnych, które nie zostały przewidziane Ustawą o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju.

— **Teatr.** W sobotę d. 7 marca odegrano komedię z francuzkiego p. t. „Kamienne Serca” przez L. Thibota i „Łobzowanie” Ancyza. W pierwszej z nich, w której tylko akt II ma rzeczywistą wartość, odznaczyli się lepszą grą pp. Halicki i Dobrzański; od p. Czarli nie mogliśmy wymagać doskonałości, gdyż grała tylko w zastępstwie chorej pani Dobrzyckiej. — W niedzielę powtórzone operetkę „Noc i Dzień” w której pierwszeństwo w grze oddać należy panu Czyszowskiemu; co do śpiewu tego artysty, moglibyśmy powiedzieć to samo, gdyby pan C., który posiada głos nadzwyczaj silny, używał takowego umiejętności tj. gdyby posiadał jaką metodę—dotąd bowiem głos jego przedstawia się nam jako materyjal bardzo wdzięczny, ale i bardzo surowy. Pan Sławiszewski przeciwnie—posiada tenor bez porównania słabszy i mniej dźwięczny, ale za to umiejętność śpiewu większą, tak, że pod tym ostatnim względem trzyma prim pomiędzy mężkami siłami operetkowymi p. Smotryckiego. Drugą osobistością, wykazującą znajomość metody, jest w personalu żeńskim p. Chodźko-Zapolska, jakkolwiek głos to więcej salonowy, niż sceniczny. — We wtorek d. 10 b. m. odegrano farsę w 3 aktach z francuzkiego „Telegrafem” w którym na zaznaczenie zasługują pp. Kwieciński, Głogier i Danielewski; — we czwartek zaś przedstawiono pełną swojskiego humoru krotofilę w 3 akt. I. J. Kraszewskiego p. t. „Panie Kochanku.”

Fabula tej sztuki nadzwyczaj prosta, a główne zainteresowanie się widza, leży w prostodusznym, łatwo się unoszącym, szczeropolskim temperamentem księcia Radziwiłła (Głogier), zreżymie wyprowadzonego w pole przez niejakiego, nienawidzonego przez księcia, szlachcica Syrucia (Dobrzański), który pod przybranem nazwiskiem wchodzi do zamku, by uprowadzić ztamtąd swą ukochaną Leosię Puciatównę (p. Celińska), która miała nieszczęście zanadto wpaść w oko księciu panu. Ustawiczne dykteryjki księcia urozmaicają niezmiernie cały dyalog, a raczej jego monolog, gdyż nikt nie zapytany, nie śmie się tu odezwać, z wyjątkiem jednej siostry księcia, słynnej w swym czasie jenerałowej Morawskiej (p. Czarli).

Trzeba przyznać że artyści z dość trudnego zadania, jakie dla dzisiejszej generacji aktorów przedstawia odtworzenie sztuk kontuszowych, wywiązali się wogóle mówiąc dobrze: pan Dobrzański i panna Celińska grali bez zarzutu, i oboje byli prawdziwą parą kochanków z zamarłej dawno przeszłości—on był odważnym, przystojnym i sympatycznym młodzianem, ona tym przesłicznym pół naszym kwiatkiem, skromnym fijołkiem, a jak chce książę pan, któryby zjeść ją pragnął, poziomeczką najdroższą. Artystka istotnie rolę tę traktuje z niezwyczajnym i naturalnym wdziękiem i zasługuje na zupełne nasze uznanie.—Pan Głogier w roli tytułowej pracował na ile tylko siły jego starczyły i uczynił wszystko, prócz tego, czego, przy najszczerzej chęci, uczynić nie mógł: roli nie popsuł, nie sparodyjował bynajmniej, odegrał ją nawet dobrze, ale... ale to nie był ów Nieswieżki Radziwiłł Panie Kochanku, ów potężny książę pan, wojewoda Wileński, wobec którego nie tylko śmiać się było wolno, ale i drzeć trzeba było, gdy się jak postrzelony dzik rozgnie-

wał i rozjuszył. Uczulimy to zwłaszcza w końcowych scenach aktu ostatniego, gdy się dowiaduje najprzód o zniknięciu Leosi, następnie o ucieczce Syrucia, a wreszcie o porwaniu pierwszej przez ostatniego. Jest to scena pyzanie pomysłana przez autora—gniew, w który wpada książę powinien rość crescendo, głos jego w końcu grzmić powinien w całym teatrze, jak huk piorunu lub jak ryk postrzelonego w litewskiej puszczy odyńca—a jednocześnie postać jego powinna imponować pańskim majestatem—rozkazy za rozkazami z nadzwyczajną czynione być winny ekspresyją i warwą—bo, prosimy nie zapomnieć, że to jest jedna-jedyna chwila w całej sztuce, w której „Panie Kochanku” przedzierzga się w Księcia Pana i Wojewodę. Kto zna pana Głogiera — a któż nie zna tego wytrawnego artysty i reżysera — ten niezawodnie, przypomniawszy sobie głos jego i postawę, odgadnie, że scena o jakiej mówimy, nie mogła być dobrze przezeń odegrana? To też, jeśli dyrekcya chce wystawić sztukę tę powtórnie — niechaj spróbuje powierzyć rolę tytułową komu innemu, np. p. Dobrzańskiemu, — szkoda nam Syrucia—ale... radzibyśmy zobaczyć lepszego księcia Radziwiłła.

Z innych artystów najgorzej grała i najmniej zaś prawdziwą jenerałową była p. Czarli, że pominiemy już cudacki jej ubiór w akcie drugim i trzecim. Co się tyczy wreszcie strojów kobiet, te, oprócz dwóch kontusików wogóle były niewłaściwe i bynajmniej nie odpowiednie do epoki. Jeszcze słowo: końcowego poloneza lepiej było wcale nie tańczyć, niż zatańczyć go w ten sposób, jak to uczyniono.

Z tego, cośmy tu powiedzieli, wynika, że trochę więcej starania i kosztu — a sztuka „Panie Kochanku” mogłaby wyjść bez zarzutu.

— **Otwarcie tutejszej niedzielno-handlowej szkoły** odbyło się d. 8 b. m., w obecności p. Gubernatora, Wice-Gubernatora i miejskiej, oraz policyjnej władzy. Otwarcie jej towarzyszyło nieliczne grono kupców miejscowych i 26 uczniów, których na początek rozmieszczono w dwóch oddziałach: wstępnym i pierwszym. Nauczycielem-kierownikiem szkoły jest prof. Garlicki. Wpis roczny od uczących do szkoły wynosi rs. 3 rocznie. Obszerniejszą o szkole wzmiankę podaliśmy w zeszłym numerze „Tygodnia”, zapowiadając jej otwarcie.

— **Na dokupno** spalonych rekwizytów dla straży ogniowej p. Chaciński złożył rs. 10. Poprzednio złożone na ten cel rs. 75 przesłaliśmy już do kasy tejszej straży.

— **Trzecia i czwarta** sprzedaże majątków ziemskich, drogą licytacyi przez Towarz. Kr. Ziem., odbyły się d. 27 lutego i d. 3 marca, a mianowicie: dobra *Rzęśnia* z powiatu radomskiego, około włók 72, nabyte zostały za rs. 71000, przez p. Stanisława Kobierzyckiego z plenipotencyi i na rzecz p. Maryi Kornatowskiej; — folwark zaś *Wrząca* z powiatu łaskiego, zawierający włók 16 i stanowiący część dóbr Lutomińskich, nabyty został przez p. Antoniego Szolowskiego z Sarnowa za 32000 rs. Pierwszą sprzedaż prowadził rejent Adolf Heinrich, drugą Józef Grabowski.

— **Curiosum.** Pod tym tytułem otrzymujemy z Radomska następujące doniesienie:

Gdy ceny na żyto i pszenicę na miejscowym targu, wskutek podwyższenia cła na komorze, znacznie się obniżyły, tak, że za korzec żyta zaledwie 28 złp. dostać można, a za pszenicę, drożej jak 5 rubli dawać nie chcą, ceny w piekarniach tutejszych, umieszczonych tuż pod okiem miejscowej władzy, zupełnie się nie zmieniły, ale bodaj są wyższe niż wtenczas, gdy za żyto płaciliśmy

po 7 rs. a za pszenicę po 10 rs. Po 3 kop. za funt chleba, a 6 kop. za funt bułek młynarskich rozmiarów, to trochę za dużo.—Nie wiadomo, czemu się dziwić, cynizmowi, że tak się wyrażę, miejscowych piekarzy, wobec ogólnej nędzy, czy też zapatrywaniu się przez szpary na podobne postępowanie tych, od kogo to zależy. Wy, w Piotrkowie pod okiem władzy wyższej przy szczyrych chęciach ogółu macie dużo, a nawet bodaj wszystko, boć nawet tanią kuchnię w której za 26 gr. podobno dobrze najść się można; my tu jednak biedacy, prócz drogiego i niezdrowego pieczywa mamy kupy śmieci na ulicach np. na Krakowskiej, jednej z ludniejszych w mieście; dziwić więc się nie możecie, że wobec takich sanitarnych warunków co dzień po 10 pogrzbów i więcej z cichego naszego miasta kroczy po ogromnym błocie na cmentarz miejscowy.

Z tych słów kilku niejeje wyobrażenie o naszym położeniu i gorącym naszym życzeniu, by nasze głosy, doszły pod niebiosy, po sprawdzeniu ich wiarygodności na miejscu.

X.

— **Z Radomska** donoszą nam, że do chorób najczęściej się tam przytrafiających należy odra; że dwie drugie, o jakich donosiliśmy w przeszłym tygodniu, pojawiają się tylko sporadycznie w samym mieście, a częściej w okolicy; że wreszcie niedawno odbyło się tam posiedzenie komitetu sanitarnego, który postanowił czuwać jak najściślej nad zachowaniem w mieście warunków higienicznych.

— **Tutejsza dyjecezyja**, kujawsko-kaliska, mająca ludności 968,845 dusz, liczy 13 dekanatów, a mianowicie: włocławski, nieszawski, kaliski, kolski, koniński, sieradzki, słupecki, turecki, wieluński, piotrkowski, częstochowski, łaski i noworadomski.

Kościółów parafjalnych znajduje się w dyjecezyi 338, filjalnych 36, kaplic 158.

Duchowieństwo składa się z 397 księży świeckich, 147 zakonników, 109 alumnów seminarjum.

Klasztory istnieją: paulinów w Częstochowie, dominikanów w Gidlach, franciszkanów w Kaliszu, reformatów w Kaliszu, Lutomińsku i Włocławku, bernardynów w Kazimierzu, Kole, Warcie i Widawie, augustynów w Wieluniu, dominikanek w Przysławiu, bernardynek w Warcie i Wieluniu.

Siostry miłosierdzia są czynne przy szpitalach w Kaliszu, Sieradzu i Włocławku.

— **Towarzystwo Kred. Ziem.** w d. 19 lutego zdawało sprawę z czynności swoich, dokonanych od dnia 13 maja do d. 13 listopada 1884 r. Ze sprawozdania tego dowiedzieliśmy się, że stan czynny funduszu Towarzystwa w końcu czasu sprawozdawczego wynosił rs. 122,779,365, że zaś stan bierny w tymże samym czasie wyrażał się w cyfrze rs. 116,152,294 k. 90, przeto okazuje się przewyżka stanu czynnego nad biernym o rs. 6,627,100 k. 22½, stanowiąca ogólną własność Towarzystwa. Ogół wierzytelności Towarzystwa zabezpieczonych na 7,943 majątkach, wynosił 90,615,165 rubli. Najwięcej dóbr, bo 1,388, obciążonych jest pożyczką od rs. 10,050 do rs. 15,000, wyższą pożyczkę nad rs. 50,000 posiada dóbr 52, wyższą nad rs. 100,000 dóbr 2, wyższą nad rs. 200,000 majątek jeden. Sto dwa majątki obciążone są najniższymi pożyczkami od rs. 100 do 500. W ubiegłym półroczu umorzono listów zastawnych na sumę rs. 715,872 kop. 21½. Rata poborowa pierwsza z r. 1884 przedstawia się w cyfrze rs. 3,287,190 k. 24½, że zaś na poczet sumy tej wpłynęło rs. 2,549,313 k. 52, przeto zaległości wynoszą rs. 737,876 kop. 72½.

W wykonaniu art. 52 przepisów z d. 24 lipca 1869 r., pozostało z końcem poprzedniego półrocza wystawionych na sprzedaż pierwszą dóbr 235 i tyleż upoważnień do

pierwszej sprzedaży wydano; że zaś wystawionych na sprzedaż za zaległą drugą ratę z r. 1883 było majątków 2830, razem przeto upoważnień do sprzedaży wydano 3065. Ponieważ zapłacono zaległości z 2728 dóbr, a jedenaście dóbr sprzedano przez licytację, przeto pod sprzedażą pozostaje dóbr 326, a w tej liczbie 65, (najwięcej) w oddziale dyrekcji szczegółowej w Kaliszu.

— **W skutek potrzeby przeszacowania** znacznej ilości gruntów folwarcznych, przystępujących do pożyczki Towarzystwa kredytowego z podniesionego mnożnika, które to przeszacowanie wymaga sporządzenia nowych planów pomiarowych — wywołuje się szereg kwestyj wątpliwych w gronie geometrów — i żądających ich pomocy interesantów. Dla uproszczenia tej rzeczy władze Towarzystwa postanowiły opracować taksę dla geometrów, działających w interesie przeszacowania dóbr, pożyczkowymi stosunkami wywołanego — i komitet towarzystwa na ostatnich swoich posiedzeniach odpowiednie przepisy ułożył, które niebawem ogłoszone drukiem i stronom interesowanym udzielone zostaną.

— **Z nadesłanego** nam przez Towarzystwo zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem sprawozdania za rok 1884, notujemy następujące szczegóły.

Liczba dzieł umieszczonych w roku 1884 na wystawie dosięgła cyfry 367, t. j. o 67 więcej, aniżeli w r. 1883, pomiędzy którymi znajdowały się obrazy Jana Mutejki: „Kazanie Skargi” i „Hetman Zamojski pod Byczyną”. Mimo podwyższonej w porównaniu z latami dawniejszemi cen wejścia zwiędziło wystawę w r. 1884 za płatnemi biletami osób 43,655, więcej aniżeli w r. 1883 o 19,262. Dochód z wejścia uczynił z górą 5,000 rs. Ogólny dochód w r. 1884 wynosił 29,009, t. j. o rs. 12,378 kop. 33 więcej w porównaniu z rokiem poprzednim. Postęp, jaki czyni ta instytucja, jest wybitnym objawem podniesienia w kraju naszym artystycznego poziomu i miłowania sztuki.

— **„Potop”** najnowsza, drukująca się w „Słowie” powieść Sienkiewicza, rozwija się coraz wspanialej, w coraz to bardziej majestatycznych i do głębi duszy wstrząsających scenach: tak np. uczta u Radziwiła, w chwili szwedzkiej inwazyi, da się chyba tylko porównać z protestacją Rejtana w słynnym obrazie Matejki. Jeśli rozwinięcie jej dalsze będzie takie samo, będzie to prawdziwy narodowy epos, a wszystkie pochwały *krańcowe*, jakie nie dość zasłużenie spotykały autora za powieść „Ogniem i mieczem”, zastosowane do „Potopu” znajdą najzupełniejsze usprawiedliwienie; — Sienkiewicz zaś okaże się jedynym historycznym powieściopisarzem polskim, nie dającym się porównać z żadnym ze swoich poprzedników!... Nie mylimy się chyba, stawiając już dziś taki horoskop, na podstawie wartości pierwszych rozdziałów „Potopu”, jakie się dotąd ukazały, a do odczytania których jak najgoręcej zachęcamy naszych czytelników.

— **Mickiewiczowski numer.** „Tygodnik Powszechny” ostatni numer swego wydawnictwa, poświęcił wyłącznie wspomnieniom Mickiewicza i prac jego, z racji upłynionej w sierpniu r. z. 50-ej rocznicy pierwszego wydania „Pana Tadeusza”. Oprócz artykułów literackich, w skład części ilustrowanej, wchodzi trzy portrety wieszczą Adama, zbiór pamiątek po nim, ilustrowane epizody z „Pana Tadeusza” mianowicie „Zaścianek Dobrzyński” i „Puszcza”, a zarazem mapka okolicy Pana Tadeusza i fac simile rękopisowi Mickiewicza. Wogóle cały numer przedstawia się nader sympatycznie.

— **„Tygodnik Ilustrowany”** rozpoczął niedawno druk powieści „Życie i Sen” Edmunda Chojeckiego, słynnego autora „Alchadara” a w ostatnich czasach znane-

go więcej we francuzkiej niż naszej literaturze, pod pseudonimem Charles Edmond. Talent to pierwszorzędnny i dlatego też z wielką ciekawością czytelnicy nasi śledzić zapewne będą za wątkiem i artystyczną stroną powieści.

— **Korespondent nasz z Warszawy** donosi nam co następuje: W przeszłym moim liście wspominałem, iż ruch handlowy w mieście naszym nieco się ożywia. Dowodem tego widocznym jest urządzanie nowych sklepów w różnych dzielnicach miasta, które znaczne nawet przybiera rozmiary. I tak przy ulicy Marszałkowskiej, na przestrzeni jej pomiędzy Wspólną i Hożą, w jednym domu urządzają siedm nowych sklepów, w drugim zaś prawie naprzeciw położonym pięć. Łagodna pora roku, sprawa, iż roboty stolarskie a nawet murarskie prowadzone być mogą.

Fatalne prawdziwie rozstrzygnięcie konkursu na pomnik Mickiewicza w Krakowie, w sferach artystycznych i literackich tutejszych wywołało słuszne oburzenie. Oburzenie to, tembardziej jest usprawiedliwione, iż artyści warszawscy, przesłali na konkurs, dzieła prawdziwej artystycznej wartości, które z niedołączoną próbą Dykasa, nawet porównywane być nie mogły. Sędziowie krakowscy prawdziwie osobliwy wydali wyrok, który istotnie niezem usprawiedliwiony być nie może.

Towarzystwo nasze do popierania przemysłu i handlu, coraz nowe daje znaki swej prawdziwej żywotności i użyteczności dla kraju. Członkowie jego mają istotną zasługę, a to tembardziej, że zaraz po zawarciu tego Towarzystwa, nie wielkie w działalności jego miano zaufanie. Obyśmy jaknajwięcej w życiu naszym społeczeńem podobnych niespodzianek doświadczać mogli.

— Z Tomaszowa Rawskiego.

Na ostatnim zgromadzeniu członków tomaszowskiej filii Towarzystwa popierania przemysłu i handlu poruszono kilka kwestyj, mających doniosłe dla miasta i okolicy znaczenie, a mianowicie: Potrzebę jaknajprędszego zbudowania drogi do stacji kolei żelaznej, znajdującej się w oddaleniu blisko trzech wiorst od miasta. Kto ma pojęcie o wielkości obecnego już ruchu towarowego i o ilości potrzebowanego węgla, ten pojmie całą doniosłość powyższej kwestyi, i dlatego spodziewać się należy, że władza, do której się z prośbą w tej mierze udano, spełni życzenia ogółu.

Wybrano również komitet stały, z siedmiu członków złożony, którego zadaniem będzie rozstrzygać wszelkie spory lub nieporozumienia między fabrykantami, kupcami i meklerami wyniknąć mogące, i stopniowo, w miarę możności zaprowadzić biuro wywiadowcze o stosunkach osób żądających kredytu. Na pokrycie niezbędnych wydatków, przez komitet ten poczynić się mających, członkowie oddziału złożyli dobrowolnie 330 rs.

Trzecią, równie ważną kwestyją, którą zajmował się oddział tomaszowski, było załatwienie odezwy, otrzymanej od komitetu z Petersburga w przedmiocie przedstawienia opinii, a zarazem środków zaradczych, upadkowi handlu zbożowego u nas zapobiedz mogących. Oddział, uważając, że sumienne spełnienie tego zadania wymaga dokładnej znajomości rzeczy i specjalnego doświadczenia w zawodzie rolniczym, postanowił skorzystać z zezwolenia zamieszczonego w powołanej wyżej odezwie i rozesłał odpowiednie zaproszenia do rzeczoznawców — obywateli ziemskich z okolicy i w tym celu wyznaczył nadzwyczajne posiedzenie oddziału. Pojmując ważność tego zadania i doniosłość kwestyi ze stanowiska ekonomiczno - państwowego, zaproszeni prawie wszyscy przybyli na wzmiankowane posiedzenie. Ziemianie przyrzekli nadto rzecz tę z możliwą dokładnością opracować i następnie memoriał złożyć oddziałowi.

Z wielu stron objawiono życzenie, że byłoby bardzo pożądanem dla Tomaszowa, bądź wyjednanie decyzji władzy na utworzenie oddzielnego sądu pokoju w Tomaszowie, lub też skłonienie sędziego pokoju w Brzezinach do odbywania posiedzeń w terminach stałych w Tomaszowie. Z powodu niewytłómaczonej obojętności w tej sprawie ze strony wielu tutejszych mieszkańców, oraz wyrażonej z góry niechęci ponoszenia jakichbądź na to kosztów, oddział dalszych kroków w tej mierze zaniechał.

Przystąpiono do obrad nad inną kwestyją, mianowicie co do wzięcia udziału w tegorocznej wystawie w Warszawie.

Prawie wszyscy obecni na posiedzeniu fabrykanci przyrzekli wysyłkę towarów — celem jednak zachęcenia szerszego koła przemysłowców tomaszowskich w krajowej wystawie, postanowiono wysłać urzędowe od oddziału zaproszenie do wszystkich fabrykantów miejscowych i zarządowi oddziału, wspólnie z pp. Edwardem Hentschke i Jakóbem Halpern, właścicielami największych fabryk w Tomaszowie, poruczyć zajęcie się ściąganiem deklaracji, odbiorem, opakowaniem i wysyłką towaru, oraz urządzeniem wystawy w Warszawie.

P. Cohn przedstawił projekt zawiązania stosunków handlowych ze wschodem, przez pośrednictwo rosyjskiego Towarzystwa żeglugi parowej i handlu, które własne swe okręty wysyła do najodleglejszych stron Cesarstwa. Ponieważ kwestyja ta wymaga szerszego omówienia, postanowiono w imieniu oddziału zaprosić przedstawiciela rzeczzonego Towarzystwa do przybycia do Tomaszowa, w celu bliższego porozumienia się z oddziałem.

Oprócz tego poruszoną była jeszcze kwestyja wywiadywania się o solidarności finansowej kupców, żądających kredytu u fabrykantów tomaszowskich, ubezpieczeń, pożarów spekulacyjnych, telefonów, oraz powiększenia liczby pociągów osobowych, wychodzących z Tomaszowa.

Szczegóły podane powyżej zaczerpnięte zostały z obszernej korespondencji z Tomaszowa, zamieszczonej w „Dzienniku Łódzkim.”

— **Co do ceny zboża** w przyszłej kampanii, czytamy takie rozumowania w „Gaz. Rol.”, wskutek podwyższenia cła na granicy pruskiej o blisko 1 rs. od 2 cent. pszenicy, a o kop. 50 od innych zbóż, obawiają się rolnicy, że cena zboża spadnie w przyszłej kampanii o tę samą sumę na korcu.

Obawa ta ma swoją pozorną podstawę, gdyż nie my stanowimy ceny zboża, ale cenę stanowi kraj, do którego się przywozi. I tak, cena pszenicy w pasie granicznym równa się cenie pszenicy w Szczecinie lub Gdańsku, od której to ceny kupujący odtrąca sobie cło i koszt przywozu, nie mówiąc już o procencie, który rachuje sobie jako zarobek. Czytając zaś doniesienia z targów naszych, widzimy, że cena zboża w pasie granicznym nie różni się od ceny, ofiarowanej w dalszej okolicy kraju; można powiedzieć, że cena jest na cały kraj ta sama, różnice pochodzą więcej od rozmaitych wag, używanych na rozmaitych targach, a uświęconych zwyczajem. I tak jęczmień sprzedaje się korzec wagi 202 f. w Warszawie, a 210 f. w Kaliszu, korzec żyta waży w Słupcy 230 f., w Koninie 232 f., w Kaliszu 235 f. i t. d.

Można więc myśleć, że ten upadek ceny zagraża całemu Królestwu. Obawa ta jednak, zdaje się, nie jest słuszną. Niema wątpliwości, że nowe cło zapewni przynajmniej na jakiś czas, wyższą cenę zboża w Niemczech. Cena podwyższy się tem bardziej, że razem z prawem o ele, ma przejść prawo, utrudniające grę giełdową na zboże i okowitę, a wiadomo, że tegoroczna niżka spowodowana była nietylko nadmiernymi i-

Indyjanie tam daleko jeszcze mniej robia, szle-
 pocnych, Towah odgadyl ich zdalaka.
 mimo snegu, który jak dym kłumił kroki stróżów
 trzech dni przebywającego na bruku Paryskim. Po-
 patrol niemógł się poobłubić, iż dojrzał Indyjanina od
 dejrzenie wśród patroli i rondów nocnych, ale żaden
 Postać ta byłaby prawdopodobnie obudzila po-
 kosmykiem splecionym na środku czaszki.
 nie. Wyobodził dumnie okrzyk szara chusta, bos, z
 jego duma Indyjanina obrzaska się na myśl przebra-
 Jerzy Leslie niemógł go skłonić do zmiany ubioru;
 wionu, przeszkakiwał mur, a powracał równo ze dniem.
 W noc Towah wysuwał się w milczeniu z pa-
 rafa nie wiedział o jego pobycie.
 wchodzącym, ani wychodzącym. Nawet służący jene-
 ta. Wychodził tylko w noc. Nikt go nie widział
 ciemną komórkę, gdzie spał okrzyk szara płach-
 Towah mieszkał również w pawilonie. Znalazł sobie
 z trudnością trwał by mogła na ślady Indyjanina, do-
 Wice-hrabia miał słusność, mówiąc, że policyja
 trzech dni Jerzy zajmował główny pokój pawilonu.
 ukryte w murze, wychodzące na ulicę Bruskelską. Od
 wionik, ukryty wśród gęstych drzew, po za nim drzewi-
 my w tej części miasta. W gębi ogródka mały pa-
 Dom jenerala miał ogród, tak jak wszystkie do-
 chy.
 O'Brien, przy ulicy Amsterdamu, opodal rogatek Chi-
 domkach i koniach w skromnym mieszkaniu jenerala
 mina i libery, mówiono również o libery, powozie,
 Iezenie Benedykta, co do kupna powozu, koni, do-
 W chwili właśnie, kiedy wice-hrabia dawał po-
 przed rozpoznaćciem bitwy.

T a j e m n i c e .

potem, podług zwyczajn wielkich wodzów, przepisał się

— 124 —

— 125 —

— 128 —

Stary jenerał wtrząsnął głową.
 — Ale po cóż te pytania? ja nie mam córki...
 — W kraju naszym rodzinnym jesteście marzy-
 cielami... Coś dziwnego dzieje się ze mną... Czy wi-
 działeś kiedy jenerale dwa pączki bliźniacze, kołyszące
 się na długiej i giętkiej gałęzi Victoryi Regii. Jeden
 z kwiatów pierwej się rozwija; dopóki on nie straci
 świeżości i zapachu, drugi ukrywa w zielonej obstonie
 pączka zapach swój i złoty aksamit korony; gdy je-
 dnak starszy wędnie i opada, drugi rozwija się tak
 podobny do zmarłego, że zachwycone oko myli się...
 Są to dwa kwiaty—a jeden... Marzyłem o tem, czy
 dwie kobiety mogą mieć jedną duszę?
 — Krzaki, kwiaty, korony, dusze!—mruknął je-
 nerał—wolałbym więcej głupiej, ale jasnej prozy ko-
 chane dziecię.
 Jerzy zdawał się budzić.
 — Gdybyś miał córkę...—mówił dalej.
 — Jeszcze?—przerwał jenerał z niecierpliwością.
 — Pozwól mi skończyć... Potrzebuje twojej o-
 pinii. Przypuśćmy taki wypadek: przychodzę aby ci
 powiedzieć: jenerale, zabiłem tego człowieka, chociaż
 poprzysięgłem, że go oszczędzać będę.
 — Tyś przysiął, że go oszczędzać będziesz? ty!
 —zawołał jenerał podskakując na krześle.
 — Ellen ma dziecię — wymówił miękko Jerzy—
 powiedziała mi „czyż zrobisz córkę moją sierotą?”
 — Ależ w takim razie!—zawołał O'Brien—w ja-
 kąż to grę gramy, powiedz?
 — Czy dalbyś mi swoją córkę? — zapytał Leslie
 w miejsce odpowiedzi.
 Stary jenerał tupnął nogą z gniewu.
 — Niewiem, do dyjabła; idź z twoją przysięgą,
 chociaż to przysięga uczyniona kobiecie!... Posłuchaj
 mnie Jerzy, uprzedzam cię o jednej rzeczy; jeżeli zo-
 baczysz, że idziesz bez broni naprzeciw twego przeciw-
 nika uzbrojonego od stóp do głów, ja cofam się. Znam

Był to list Ellen Talbot do Heleny Boistrudan.
 Wice-hrabia zapłacił zań równie drogo jak i za kilka
 innych.
 Gontram, stary hultaj, służący od lat 40 w pałacu
 Boistrudanów, za dobrą opłatą wydawał wice-hrabiemu
 wszystkie listy nadeszłe z Ameryki.
 — Muszę raz jeszcze odczytać ten ustęp—pomy-
 ślał. Henryk przebiegając oczyma pierwsze stronnice
 zatrzymał się na ostatniej. „Jest on tak wspaniałomyślny
 pomimo strasznej krzywdy, jaką mu wyrządziłam, że
 przyrzekł mi, iż go nie zabije. Dopóki ojciec mej
 córki żyje, powrócić jeszcze może... Rosen poprzysiął
 mi, że nie odbierze życia swemu nieprzyjacielowi do-
 póki będzie nadzieja powrotu”. Henryk przebiegł oczy-
 ma kilka razy ten ustęp listu.
 — Ten szalenięć prędzej umrze aniżeli złamię swo-
 ją przysięgę—szepnął—niech tylko zobacze twarz jego
 a będzie już po nim. Zatrzymał się nad słowami „do-
 póki będzie nadzieja powrotu”. To wyraźne... musimy
 odwlec podpisanie kontraktu ślubnego, bo kontrakt
 zerwałby wszelką nadzieję powrotu. Ale go nie
 długo odwlecemy, bo podług wszelkiego podobieńst-
 wa dzień jutrzejszy ujrzy wiele nowych rzeczy. Za-
 dzwonił na służącego.
 — Nie wpuszczać do mnie nikogo, prócz pana
 Benedykta, który przyjdzie o piątej.
 Przy pałacu wice-hrabiego był ogród a w nim
 urządzona strzelnica. Pomimo zimna, wice-hrabia kil-
 ka godzin przepędził na strzelaniu do celu, już to z
 karabinu już z pistoletu. Ręka jego była zawsze pew-
 ną, oko bystre, niechybiał też nigdy celu. O zmierz-
 chu powrócił do pokoju, zadowolony ze swej zręczno-
 ści; zaanonsowano wkrótce Benedykta. Gdyby Hen-
 ryk nie był usłyszał imienia jego wymówionego przez
 służącego, z pewnością nie byłby go poznał.

Wice-hrabia zjadł obiad z dobrym apetytem a
Benedykt polenił.
Zadzwoń o obiad—Benedykt wyszedł, aby wy-
nam zrobić wypadnie.
— Na teraz tyle... w nocy na balu, powiem co
— A potem?
— Powiesz, stanie przed ambasadą Brazylijską.
— Przed drugą—mówi dalej,—powóz, z temi
Henryk podał mu pugilares.
— Muszę mieć na to pieniądze—rzekł Benedykt.
wiska—kup je.
dobrze dwa konie... Gdyby nie chciało nająć bez czoła
białymi guzikami... stanęty i lokaj... najmiesz lando i
— Jak chcesz—może być ciemno orzechowa,
— Jaką liberyję?
dwóch bandytów, oraz dwie liberyje dla drugich dwóch
Ty pójdziesz kupić domino dla siebie, i dwa inne dla
bo będziemy mieli dużo do roboty dzisiejszej nocy.
— Dobra myśl—odpowiedział wice-hrabia,—ale
trawnika, tam gdzie leżał mój pies, wykopać wielki
Wiesz pan, co mi przysłała za myśl? Kazalem w środku
na czatach w ogrodzie; Towah powróci, to pewne...
mieł co do czyszczenia: moich czterech umiessiem
moralow, obiecał siedzieć spokojnie. Zresztą będą
dyjania. Wszystko zabarykadowane—naprawilem im
robic? musiałem wprawdzie ich, aby ezatowali na in-
— I ja sam się temu dziwię; leżę coż miałem
— Dziwię się tylko, że ich samych zostawiłeś w
kupię giunt i wybuduję willę.
— Przeniosę się do Belleville, lub Montrouge,
— Opuścisz Paryż?

— 123 —

— 122 —

Benedykt wystrojony był jak prawdziwy właściciel domu.
Można było sądzić, że dawny łowca bobrów był komedyjantem: siwiejące jego włosy, były kruczo czarne, angielskie faworyty, czoło i twarz wymyte, bielizna nieposzlakowanej białości, garnitur nowy.
Zdawał się o dziesięć lat młodszym.
— Pięknie wyglądasz Benedykcie—zawołał wicehrabia,—w bitwie pod Fontenay kawalerija francuzka miała batystowe koszule oszyte koronkami; widzę, że i ty wystroiłeś się przed bitwą.
— Czy pan sądzi, że ten hultaj indyjanin pozna mnie?—zapytał Benedykt.
— Ależ możesz być spokojnym, wyglądasz wspaniale i będę mógł uczynić co zamierzałem—Czy chcesz żebym cię zaprezentował księżnie de Rivas.
— Mnie?—zawołał zdziwiony.
— Jej mąż, jest to margrabina de Concha, o którym mówiliśmy dziś rano, a którego poznałem w Meksyku. Przyjął tytuł księcia de Rivas.
— Na co się to zda?—zapytał Benedykt.
— Na wiele rzeczy...—Ale najprzód mamy ludzi?
— Ośmiu pysznych bandytów, czterech dla pana i tyluż dla mnie.
— Można na nich rachować?
— Sam ich wybrałem.
— I dobrze ich zapłacisz?
Benedykt przybrał smutną minę.
— Trzeba było—bo inaczej—nie mówmy zresztą o tem.
— Gdzież ich znajdziemy?
Benedykt westchnął.
— Musiałem wpuszczać wilków do owczarni—rzekł—hultaje są wszyscy w moim mieszkaniu w Montmartre... Ale gdy raz już poznali drogę do mojej willi, ja już jej nie chcę; postanowiłem, jak tylko wszystko się skończy, sprzedać moje domy i wynieść się.

— Nie dozwolimy mu działać generale—odpowiedział Leslie,—przełączając papiery, które mu oddał Daniel O'Brien. Był to akt zręczenia się wicehrabiego.
— Nie bardzo się znam na interesach—mówił Leslie—ale, czy Leemesle zapewnił, że to wystarczy? — Zupnie; mimo to wice-hrabia ma fartkę do wyszcia.
— Zamrujemy ją drogi przyjacielu.
Leslie przełączał ciężkie papiery.
— Córka Ellen będzie bogata—szepnął.
— Jeżeli wice-hrabia umrze przed tobą—dokonczył O'Brien.
— Wice-hrabia umrze przedemną! córka Elleny musi być szczęśliwa... Serdecznie dziękuję ci generale za pomoc w tej sprawie.
— Regotał na bouhall jakto u nas w Irlandyi mówią—zawołał starzec,—czegoż bym nie zrobił dla ciebie mój synu, chociaż tu działalem i w interesie mojej Helenki, którą uwielbiam... Sama myśl, że miałaby zostać żoną tego kjadaka...
— Bądź spokojnym generale—zawołał Jerzy.
— Jestem spokojny, do licha!... bo przedziwnie bym go własną ręką... A teraz drogi przyjacielu, pozwól, abym się roli mojej nauczył... Coż robic będziemy.
Jerzy złożył papiery i schował je do pugilaresu.
— Gdybys miał córkę generale—rzekł wzruszony—powiedz szczerze, dałbys mi ją?
— Syn mój umarł—rzekł starzec powoli głosem jego na wybrzeżu Luwrn... Oparłszy się o krawędź jak pewnego wieczora spotkałem cie samotnego i smutnego, on będzie synem twoim... Czy pamiętasz Jerzy, mówiliśmy o tobie. On rzekł mi. Zobaczysz go już razu śmierci mego biednego ukochanego dziesięć, Jerzy Kocham od pierwszej chwili poznania... Ciebie smutnym—od dawna sam jestem na świecie... Ciebie — Syn mój umarł—rzekł starzec powoli głosem —powiedz szczerze, dałbys mi ją?
— Gdybys miał córkę generale—rzekł wzruszony.
Jerzy złożył papiery i schował je do pugilaresu.
— Gdybys miał córkę generale—rzekł wzruszony.
zwoł, abym się roli mojej nauczył... Coż robic będziemy.
— Jestem spokojny, do licha!... bo przedziwnie bym go własną ręką... A teraz drogi przyjacielu, pozwól, abym się roli mojej nauczył... Coż robic będziemy.
— Bądź spokojnym generale—zawołał Jerzy.
— Jestem spokojny, do licha!... bo przedziwnie bym go własną ręką... A teraz drogi przyjacielu, pozwól, abym się roli mojej nauczył... Coż robic będziemy.
— Bądź spokojnym generale—zawołał Jerzy.
— Jestem spokojny, do licha!... bo przedziwnie bym go własną ręką... A teraz drogi przyjacielu, pozwól, abym się roli mojej nauczył... Coż robic będziemy.

— 126 —

— 127 —

mostu i rzekłem ci: no młodzieńcze, wyznaj mi co ci leży na sercu, albo się gniewać będę...
— Pamiętam—szepnął Leslie uśmiechając się—pamiętam mój drogi, zacy przyjacielu!...
— Opowiedziałeś mi historyję twoją Jerzy... skromnie, nieśmiało, bo ty zawsze lękasz się, że tak powiem, przywłaszczysz sobie zachwyt słuchaczy... Historyja twoja nie była długa, miałeś zaledwie lat dwadzieścia... Od tego czasu przepłynęła ocean, przeżyłeś wiele walk, wiele cierpień... Ujrzałem cię po pięciu latach upłynionych, czytałem na nowo w twojej duszy zranionej... Szukałem w niej napróżno goryczy; goryczy i nienawiści, którą serce moje byłoby przepełnione; gdybym był na twojem miejscu, ja który przecież jestem, jak utrzymują, uczciwym szlachcicem i szlachetnym żołnierzem... Od pięćdziesięciu lat jak noszę szpadę, nie spotkałem szlachetniejszego od ciebie człowieka... od pięćdziesięciu lat jak przebiegam świat, nie otworzyłem kart piękniejszej nad twoje serce księgi!... O tak, tak, dałbym ci moją córkę z rozkoszą, z wdzięcznością... i każesz mi żałować, że się po raz drugi nie ożeniłem, wtedy, kiedy jeszcze byłem młody, może miałbym córkę i byłbys moim synem.
I starcowi lzy oczy napelniły.
Jerzy ścisnął mu rękę serdecznie.
— I dałbys mi swoją córkę, nawet wówczas, gdybym stanął przed tobą i powiedział: zabiłem go.
— Obydwoma rękami, rozumie się!... A gdybym dostrzegł, że kochasz moją córkę, powiedziałbym ci, zabij tego niegodziwca, jeżeli chcesz być moim zięciem! Jednakże pierwej jeszcze...—dodał po chwili—wziąłbym rękę mego przyjaciela... prosiłbym, aby mi popatrzył prosto w oczy i rzekłbym: Jerzy, czy pewnym jesteś, że już tamtej nie kochasz?...
— Ellen!—szepnął Jerzy głosem bólesci—nie... nie, już jej kochać nie mogę.
I głowa jego opadła na piersi.